Rok V. Nr. 58

20 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szerokość szpalty 45 mm) po 16 groszy. Ogłoszenia tekstowe po 1 złoty 50 groszy za 1 mm.

Jędrzejów, 20/21 maja 1943

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

Dalsza kolejna lista ofiar w Katyniu.

(tp) **Kraków,** 19 maja. Specjalny wysłannik Ajencji „Telepress" w Katyniu nadsyła następującą kolejną listę nazwisk agnoskowanych oficerów do liczby 1.500.

1443. **Ciszewski Zygfryd.** Zwłoki w mundurze. Przy zwłokach znaleziono książeczkę członkowską Zw. śpiewaczego.

1444. **Zembrzuski, Konrad,** pułkownik. (Szczegółów brak).

1445. **Knieniewicz Wacław,** major, dr. med., zam. w Toruniu, ul. Mickiewicza 7. Przy zwłokach znaleziono 12 kart członkowskich Czerw. Krzyża.

1446. **Krowicki Stanisław,** ppor. (Szczegółów brak).

1447. **Morawski Marcin,** osoba cywilna, prezes sądu.

1448. **Pogorzelski Feliks,** inż. kapitan. Przy zwłokach znaleziono list z nadawcą: „J. Pogorzelski, Żnin (Poznań) Cukrownia".

1449. **Szerowski Stanisław,** kapitan, ur. 4. 5. 1899 r.

1450. **Burakowski Michał,** ppor., ur. 25. 4. 1912.

1451. **Wąs Bolesław,** por. Przy zwłokach znaleziono pismo (ulotkę).

1452. **Gliński Kazimierz,** ppor. (szczegółów brak).

1453. . . . . **(nierozpoznane).** Zwłoki z odznakami podporucznika.

1454. . . . . **(nierozponane).** Zwłoki z odznakami podporucznika.

1455. **Bojanowski Szymon.** Zwłoki w mundurze. Przy zwłokach znaleziono kartę pocztową z nadawcą: Jadwiga Świderska, maj. Mazurów.

1456. **Prus-Bogusławski Czesław,** ppor. insp. pow. Twa. Ubezp. w Sarnach.

1457. **Wichrowski Stefan.** Zwłoki w mundurze, (szczegółów brak).

1458. . . . . **(nierozpoznane).** Zwłoki w mundurze.

1459. **Zwłoki w mundurze porucznika.** Przy zwłokach znaleziono list z adresem: **„Adam Franciszek, Kozielsk(?)"**

1460. **Piątkowski Aleksander,** major, (szczegółów brak).

1461. . . . . **(nierozpoznane).** Oficer marynarki, podpułkownik (?)

1462. **Wojciechowski Franciszek,** ppor. (szczegółów brak).

1463. **Jankowski Mieczysław,** major lekarz, ur. 1. 6. 84, zam. Warszawa, Marymoncka 2.

1464. **Bogusz Marcin.** Zwłoki w mundurze, (szczegółów brak).

1465. **Odeberski Józef Zygmunt,** ppor. (szczegółów brak).

1466. **Freund Maurycy,** inż. ppor. Przy zwłokach znaleziono listy i kartki od żony Teresy Freund, Borysław.

1467. **Brzeziński Zbigniew,** ppor. (szczegółów brak).

1468. **Witula Józef, Włodzimierz,** ppor. (szczegółów brak).

1469. **Skinder Wacław,** nauczyciel, zwłoki w mundurze.

1470. **Baranowski Bolesław.** Zwłoki w mundurze.

1471. . . . . **(nierozpoznane).** Zwłoki w mundurze z odznakami majora.

1472. **Kamiński Jerzy,** dr. med. ppor. ur. 9. 1. 1910.

1473. . . . . **(nierozpoznane)** Zwłoki w mundurze z odznakami majora.

1474. . . . . **(nierozpoznane).** Zwłoki w mundurze.

1475. . . . . **(nierozpoznane).** Zwłoki w mundurze z odznakami porucznika.

1476. **Ulrichs Otto,** ppor. (szczeg. brak).

1477. **Zaprukiewicz Karol Leon,** major, (szczegółów brak).

1478. **Kurkowski Stefan,** kapitan, ur. 8. 4. 1900, Łukowo.

1480. . . . . **(nierozpoznane.** Zwłoki w mundurze z odznakami podporucznika.

1481. **Dalecki Michał,** ppor., ur. 1901 r. zam. Warszawa, Farczyńska 9. m. 28.

1482. **Ryszewski Tomasz.** Zwłoki w mundurze, zam. Warszawa, ul. Barska 3.

1483. . . . . **(nierozpoznane).** Zwłoki porucznika.

1484. **Bajoński Jan,** dr. med., major, docent Uniwer. w Poznaniu, zam. Poznań, ul. Patrona Jackowskiego.

1485. **Gorycki (imienia brak), major,** (szczegółów brak).

1486. **Banach Tadeusz,** ppor. Przy zwłokach znaleziono poświadczenie 8. pułku piechoty.

1487. **Babuchowski Marjan.** Zwłoki w mundurze, (szczegółów brak).

1488. **Prokopowicz Edward.** Zwłoki w mundurze, (szczegółów brak).

1489. **Turka (brak imienia,** stopnia i bliższych szczegółów).

1490. **Wretowski Jan,** ppor., (szczegółów brak).

1491. **Wyskiel Zbigniew,** ppor., (szczegółów brak).

1492. . . . . **(nierozpoznane).** Zwłoki w mundurze. Przy zwłokach znaleziono weksel z nazwiskiem: „Jarecki Zbigniew", wystawca: „Marja Jarecka, Warszawa, ul. Grójecka 68".

1493. **Czarnecki Czesław,** por., (szczegółów brak).

1494. **Blatkiewicz Karol,** por., (szczegółów brak).

1495. . . . . **(nierozpoznane).** Zwłoki w mundurze, (szczegółów brak).

1496. **Grabowski Stefan,** kapitan, (szczegółów brak).

1497. **Michalski Czesław,** por., (szczegółów brak).

1498. . . . . **(nierozpoznane).** Zwłoki w mundurze, (szczegółów brak).

1499. **Gołębski Antoni,** dr. med. Zwłoki mundurze, zam. Tomaszów, ul. Krzyżowa 24/5.

1500. **Kubik Lucjan.** Zwłoki w mundurze, (szczegółów brak).

UZUPEŁNIENIE

863. **Dworakowski Kazimierz,** (szczegółów brak).

881. **Borgowicz Alojzy.** Zwłoki w mundurze.

884. **Wieniecki Adam,** kapitan.

886. **Podgórski,** dr. med. (imienia i bliższych szczegółów brak).

980. **Silewicz Leonard.** Nazwisko i imie odczytano z recept.

1025. **Romanowski Adam,** (szczegółów brak).

1058. **Bardziński Stanisław.** Zwłoki w mundurze.

Ponadto w zbiorowych grobach znaleziono luźno leżące dokumenty, odnoszące się do następujących zamordowanych polskich oficerów:

Biernacki Zygmunt.

Koziorowski Michał, ppor., ur. 7. 7. 1906 w Kłodawie.

Koziel Jan, szwadron ułanów.

Konieczny Wojciech, por. artylerji. Ojciec: Szczepan, zam. w Gnieźnie, ul. Kalińskiego 15/5.

Biskupski August. Zwłoki w mundurze. Przy zwłokach znaleziono list i kartę pocztową z nadawcą: Maria Biskupska, Warszawa, Podhalańska 24.

Dreski Karol, inż., ur. 8. 2. 1889, zam. w Warszawie, Wspólna 19/7.

Przemówienie Lavala do prefektów.

Vichy, 19 maja. **Szef rządu Laval wygłosił w sobotę na konferencji prefektów regjonalnych i departamentów południowej strefy w Vichy przemówienie na temat polityki wewnętrznej i zagranicznej rządu.**

Polityka ta kieruje się jedynie interesem Francji i — jak podkreślił Laval — nie toleruje dwuznaczności. Wymaga ona absolutnej zgody rządu, prefektów. Oni bowiem winni we wszystkich placówkach służbowych przestrzegać jak najściślejszej dyscypliny, by działalność rządu w pełni mogła wywrzeć swój skutek. Przemówienie szefa rządu przyjęto spontanicznemi oklaskami.

Wzrost roboty komunistycznej w Algierze.

Vichy, 19 maja. **Według doniesień z Tangeru, w Algierze zaznacza się silny wzrost agitacji bolszewickiej.**

Elementy komunistyczne zdemolowały dawny lokal zgromadzeń legjonu. Tablicę z wypisaną dewizą marszałka Petaina „praca, rodzina, ojczyzna" przemalowano, pokrywając ją frazesami i emblematami bolszewickiemi. Czynniki wywrotowe stojące na służbie Moskwy usiłują wmawiać ludności, że partja komunistyczna uzyska wkrótce w Algierze przodujące znaczenie.

Rozbicie eskadry bombowców aljanckich.

Berlin, 19 maja. W związku z podawanym w komunikacie wojennym z dnia 18 maja faktem zniszczenia sześciu bombowców przez artylerję przeciwlotniczą marynarki na wybrzeżu holenderskiem, podają miarodajne źródła jeszcze, iż w czasie przeprowadzonych ataków rozbito zupełnie zespół, składający się z pięciu samolotów. Artylerja przeciwlotnicza marynarki celnym ogniem zestrzeliła w ciągu trzech minut trzy bombowce. Czwarty aparat, który płonąc odlatywał w kierunku morza, również uległ rozbiciu. Ten sam los spotkał także piąty i ostatni bombowiec tego zespołu, który zamierzał ratować się ucieczką, lecąc w kierunku na północ. Dosięgła go bowiem artylerja przeciwlotnicza lotnictwa i celną serją strzałów strąciła. Szósty samolot zestrzelono z pośród innego zespołu.

Katyń ostrzeżeniem dla wszystkich narodów.

Sztokholm, 19 maja. **„Göteborgs Morgenposten" zamieszcza opis pobytu poetów europejskich przy zbiorowych grobach w Katyniu, napisany przez pisarza fińsko-szwedzkiego, Ornulfa Tigerstedta. Wymieniony pisarz fiński m. in. stwierdza:**

„Muszę się przyznać — szepnął mi na ucho znany powieściopisarz flamandzki Pillecijn — **że u nas na Zachodzie faktycznie nie wierzono, że coś podobnego jest możliwe.** Teraz stwierdziłem na własne oczy, że to prawda i to o wiele straszniejsza, niż sobie kiedykolwiek wyobrażałem". Cała masywna postać flamandzkiego poety drżała z oburzenia.

„Przypominają mi się obrazy z wojny w Hiszpanji — oświadczył mi szeptem zwykle tak ożywiony Simanez Caballero. — Ale to, co tu widzimy, jest nawet gorsze, niż miejsce egzekucyj w dziedzińcu więzienia w Madrycie".

Zkolei Tigerstedt przytacza oświadczenie Pillecijna po obejrzeniu niesamowitego widowiska: „Dopóki będę żył, nigdy nie zapomnę tego, co dzisiaj widziałem".

Tigerstedt opisuje w dalszym ciągu przypuszczalny przebieg przeżyć oficerów polskich od chwili wzięcia ich do niewoli aż do momentu stracenia. Podkreśla przytem znamienną okoliczność, że zwłoki pewnego polskiego podporucznika wykazują na plecach 13 czterokątnych uderzeń bagnetem. Tylko czterokątny bagnet rosyjski pozostawia takie ślady. **Widocznie bolszewicy nie przypuszczali ani na chwilę, że masowy mord w Katyniu wyjdzie kiedykolwiek na światło dzienne.**

„Pomyślałem sobie o naszym całym Zachodzie — pisze dalej Tigerstedt — zagrożonym dzisiaj jarzmem teroru bolszewickiego. Z zimnem wyrachowaniem likwiduje się wystrzałem w kark kierowniczą warstwę każdego narodu, który zmuszony jest ugiąć się przed symbolem śmiercionośnego bolszewizmu. Nie trzeba wiele, aby wytępić i zniszczyć siły żywotne i twórcze jakiegoś narodu. Masowy grób w Katyniu ukazuje nam tę prostą metodę w swej całej przerażającej nagości. Jedynem, co pozostanie po zastosowaniu tej metody, jest niewolnictwo i milczenie".

Lizbona świadoma dzisiejszej sytuacji.

Lizbona, 19 maja. **Tutejszy przedstawiciel dziennika „Völkischer Beobachter" C. E. von Merck nadsyła swej redakcji obrazki nastrojowe ze stolicy Portugalji.**

„Tu w tym kraju — pisze wymieniony korespondent w swym artykule — gdzie nocą płoną jeszcze światła w oknach, a w dzień ludzie żyją jeszcze w tem poczuciu pokoju, jakie od szeregu lat jest nieznane reszcie Europy — niechętnie mówi się o bliskości wojny. Wszyscy jednak zdają sobie dobrze sprawę, jakie niebezpieczeństwa kryją w sobie dwa słowa: Tanger i Azory pomimo wszelkich pokojowych zapewnień z tej i tamtej strony oceanu.

W Lizbonie można widzieć na licznych klapach marynarek małe odznaki metalowe z minjaturowym wyobrażeniem Azorów i napisem: „Tu jest Portugalja!" Hiszpanie zaś mówią o „naszym Tangerze", mimo, że czasopisma amerykańskie już teraz inicjują akcję, mająca na celu ewentualne stwierdzenie czy Azory nie nadawałyby się jako baza dla zwalczania łodzi podwodnych i stawiają pytania, czy ewentualnie Tanger nie mógłby się kiedyś stać „Gdańskiem Hiszpanji".

Milczenie, jakie otacza te kwestje zarówno tutaj, jak i w Hiszpanji, nie oznacza bynajmniej, aby się niemi nie zajmowano. Z tego powodu południowo-zachodnia Europa nie spogląda bynajmniej obojętnie w przyszłość, równocześnie jednak nie dopuszcza, aby zamieszanie i alarmy u jej własnych wrót odwróciły jej uwagę od niebezpieczeństwa, jakiem jest młot sowiecki, wiszący nad cała Europą.

Powszechnie panuje uczucie, że wojska niemiecko-włoskie w Tunisie sparaliżowały harmonję pomiędzy sowieckim szałem niszczenia, a dażeniami anglo-amerykańskiemi w momencie, który — zgodnie z dażeniami obu tych partnerów — powinien stać się decydującym dla losów całej Europy".

Kanada wstrzymała dostawy do Związku Sowieckiego.

Lizbona, 19 maja. **Wysyłka materjałów wojennych i żywności z Kanady do Związku Sowieckiego drogą przez Wielkę Brytanję, jak komunikuje rząd kanadyjski, została wstrzymana.**

Komunikat urzędowy nie mówi nic na temat, kiedy nastąpiło wstrzymanie załadunków na statki. Również nie podano do wiadomości, czy rząd kanadyjski działa w porozumieniu z Londynem, czy też ewentualnie oczekuje na ponowne podjęcie wysyłek okrętowych inną drogą, mniej zagrożoną przez łodzie podwodne, np. bezpośrednią drogą z Kanady do Związku Sowieckiego.

Ameryka odmówiła dostaw tytoniu dla Anglji.

Sztokholm, 19 maja. Komunikat brytyjskiego urzędu skarbu przygotowuje angielską opinję publiczną na bardzo poważne ograniczenie zużycia tytoniu, ponieważ rząd amerykański odmówił dostarczania w przyszłości tytoniu w ramach umowy lombardowej dla cywilnych konsumentów w Anglji. Dostawy tego rodzaju będą w przyszłości dostarczane jedynie dla wojskowych sił zbrojnych, co oznacza, że conajmniej 85 proc. brytyjskiego zużycia tytoniu będzie musiała Anglja płacić obecnie dewizami.

Według oświadczenia lorda Kindersleya, obecny przywóz tytoniu ze Stanów Zjednoczonych będzie kosztował Anglję około 50 miljonów dolarów rocznie. Na tego rodzaju wydatek w formie dewiz Anglja nie może sobie jednak pod żadnym warunkiem pozwolić wobec silnego spadku swego handlu wywozowego.

Samolot turecki uległ katastrofie

Stambuł, 19 maja. **Wskutek dżdżystej pogody doszło w poniedziałek na stambulskiem lotnisku Yeszikoay do groźnej w skutkach katastrofy.**

Maszyna wojskowa w czasie lądowania osiadła poza obrębem lotniska i na skraju pola najechała na namiot, w którym znajdowało się kilku robotników tureckich. Wskutek tego jeden z robotników poniósł śmierć, zaś dwóch odniosło ciężkie rany.

Frazesy a rzeczywistość.

Berlin, 19 maja. W związku z niedawnem doniesieniem agencji „United Press“, iż w Londynie i Waszyngtonie panuje opinja, według której nowy samolot myśliwski Stanów Zjednoczonych „Thunderbolt“ zmieni całkowicie oblicze wojny powietrznej i że samolot ten jest w stanie po raz pierwszy zapewnić stuprocentową ochronę 4-motorowym bombowcom lotnictwa aljanckiego, oświadczają w tutejszych dobrze poinformowanych kołach, że powyższe twierdzenia wysunięto w tym czasie, kiedy maszyny „Thunderbolt“ wogóle nie zdały egzaminu wojennego.

W dniu 13 maja ten najnowocześniejszy samolot myśliwski lotnictwa Stanów Zjednoczonych użyto po raz pierwszy w czasie dziennego ataku bombowców północnoamerykańskich na północno-zachodnią Francję. Już w czasie tego pierwszego zetknięcia się myśliwców „Thunderbolt“ z niemieckiemi samolotami myśliwskiemi typu „Focke-Wulf“ i „Messerschmitt“, myśliwcy niemieccy w raportach swych podkreślili, że typ „Thunderbolt“ „wzbogacił jedynie lotnictwo aljanckie o jeden dalszy model“. Pozatem nie wykazuje on żadnych cech charakterystycznych, któreby były zgodne z twierdzeniami, wysuniętemi przez agitacyjne czynniki aljanckie.

Powyższe raporty niemieckich lotników myśliwskich zostały potwierdzone również w dniu 14 maja z okazji drugiego występu typu „Thunderbolt“ nad wybrzeżem holenderskiem. Tym razem niemieckie myśliwce „Focke-Wulf“ w ciągu bardzo krótkiego czasu zestrzeliły 4 maszyny tego najnowocześniejszego typu konstrukcji amerykańskiej, nie ponosząc ze swej strony żadnych strat.

Tosamo powtórzyło się również w dniu 15 maja, gdy podczas wypadów pojedynczych myśliwców anglo-amerykańskich nad okupowane obszary zachodnie zniszczono w walce powietrznej 3 dalsze „Thunderbolty“.

„Gwałtowne eksplozje“.

Sztokholm, 19 maja. **W związku z atakami lotnictwa niemieckiego na Londyn podaje agencja Reutera, iż z kilku oddalonych okręgów można było słyszeć szczególnie silne eksplozje.**

Eksplozje te bynajmniej nie przypominały zwykłych detonacyj, jakie powstają skutkiem bomb rozpryskowych. Przyczyny tego rodzaju gwałtownych eksplozyj nie zdołano dotychczas stwierdzić.

Roosevelt i Churchill.

Sztokholm, 19 maja. Wickham Steed, były czołowy referent polityki zagranicznej londyńskiego „Timesa“, w referacie na temat spotkania Roosevelta i Churchilla w Waszyngtonie, wygłoszonym w radjo londyńskiem, w następujących słowach charakteryzuje stosunek między Rooseveltem i Churchillem, t. j. między Anglją i Ameryką: „Churchill osobiście kilkakrotnie sam siebie nazwał adjutantem Roosevelta. Cóż naturalniejszego, jak zjawisko, że po zakończeniu ważnych operacyj wojskowych, jak obecnie w Afryce północnej, adjutant jedzie do naczelnego wodza i składa mu raport“.

Stany Zjednoczone a Martynika.

Sztokholm, 19 maja. **„Dagposten“ opublikował na swych łamach artykuł wstępny pt. „Czego chcą Stany Zjednoczone na Martynice?“, w którym dziennik szwedzki zwraca uwagę na powolne rozdrabnianie francuskiego imperjum kolonjalnego.**

Najpierw Anglja, a następnie Stany Zjednoczone zabierały jedną kolonję francuską po drugiej tak, iż dzisiaj zwierzchności francuskiej podlegają jedynie jeszcze Indochiny i wyspy Antylskie Martynika i Guadelupe. Lecz nawet tutaj Amerykanie umieli sobie zaradzić. Przez odcięcie dowozu środków żywności usiłują wywołać niezadowolenie i rozruchy. Tego rodzaju okoliczność znowu posłużyłaby Waszyngtonowi jako pretekst do wysadzenia tam na ląd wojsk północno-amerykańskich, celem przywrócenia ładu i bezpieczeństwa na tych wyspach.

Lecz intrygi te bynajmniej nie są w stanie ukryć prawdziwych zamiarów polityków amerykańskich, zmierzających do utworzenia baz. Na posiadłościach angielskich morza Karaibskiego nieograniczenie panuje imperjalizm północno-amerykański, podobnie jak i w rejonie Ameryki Środkowej, gdzie również prócz gwiaździstego sztandaru nie powiewa żadna inna flaga.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż prasa północno-amerykańska w swych komentarzach do kwestji Martyniki stale zwraca uwagę na obecność francuskich statków wojennych i handlowych. Być może — pisze autor szwedzkiego artykułu wstępnego, jest to przyznanie się, iż flota Stanów Zjednoczonych, która z biegiem czasu uległa znacznemu skurczeniu, po doznanych stratach koniecznie wymaga pewnego rodzaju zasilenia.

Żyd, międzynarod. włamywacz — aresztowany w Bukareszcie.

Bukareszt, 19 maja. Policja bukareszteńska aresztowała żyda Jancu Broittmanna, osławionego międzynarodowego włamywacza bankowego. Broittmann był już 16 razy karany za rabunki bankowe. Swą zbrodniczą działalność rozpoczął on w Amsterdamie, poczem przeniósł się do Francji, a stamtąd do Zurychu, Budapesztu i Bukaresztu. Jedynie tylko w Budapeszcie udowodniono mu 11 rabunków bankowych.

Samoloty niemieckie ponownie operowały kilka godzin nad Londynem.

Berlin, 19 maja. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 18 maja:**

Na przyczółku mostowym rzeki Kubań podczas skutecznych walk wzięto znów licznych jeńców. Na pozostałym froncie wschodnim panowała wczoraj tylko nieznaczna lokalna działalność bojowa.

Lotnictwo z widocznym skutkiem bombardowało ważne ze względów wojennych objekty w Leningradzie.

Dzienne ataki powietrzne nieprzyjaciela na kilka miejscowości, położonych na okupowanych obszarach zachodnich, spowodowały wśród ludności wysokie straty, przedewszystkiem w mieście Bordeaux. Przy tej sposobności w walkach powietrznych i ogniem artylerji przeciwlotniczej zestrzelono 17 przeważnie kilkumotorowych samolotów nieprzyjacielskich. Podczas odpierania brytyjskich ataków lotniczych na konwoje niemieckie oraz nad Holandją morskie jednostki ubezpieczające zestrzeliły cztery, a artylerja przeciwlotnicza marynarki wojennej sześć samolotów nieprzyjacielskich. Nad Atlantykiem niemieckie samoloty bojowe zniszczyły dwa bombowce brytyjskie, w czem jeden hydroplan wielkiego typu. Cztery własne myśliwce zaginęły.

Pojedyncze samoloty brytyjskie, z pośród których zestrzelono jeden aparat, nadleciały ostatniej nocy nad zachodni i południowy rejon Rzeszy.

Lotnictwo także w nocy na 18 maja przez kilka godzin kontynuowało zwalczanie poszczególnych ważnych objektów na obszarze Londynu i zaatakowało silną formację ciężkich samolotów bojowych ważny port zaopatrzeniowy Cardiff nad kanałem Brystolskim.

Łodzie podwodne podczas indywidualnego pościgu na północnym Atlantyku zatopiły osiem statków o łącznej pojemności 51.000 brt., w tem statek-chłodnię o pojemności 12.000 brt., załadowany po burty mięsem, przeznaczonem dla Anglji.

Pozatem zestrzeliły one trzy atakujące kilkumotorowe bombowce.

*

Berlin, 19 maja. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 19 maja:**

Na froncie wschodnim przyczółka mostowego nad rzeką Kubań i w rejonie Isjum atakowali bolszewicy niemieckie pozycje przy wsparciu czołgów i samolotów bojowych, po silnem przygotowawczem ogniu artylerji. Zostali oni w kontratakach odparci. Przytem stracił nieprzyjaciel jedynie na odcinku jednej dywizji nad przyczółkiem mostowym rzeki Kubań 15 czołgów.

W rejonie przybrzeżnym Sycylji, nad Kanałem i nad wybrzeżem Atlantyku zestrzelili wczoraj niemieccy myśliwcy, artylerja przeciwlotnicza lotnictwa i jednostki zabezpieczające marynarki wojennej łącznie 25 nieprzyjacielskich samolotów, w tem pewną ilość ciężkich bombowców.

Także i ubiegłej nocy militarne cele w rejonie Londynu zostały obrzucone bombami ciężkiego kalibru. Jeden samolot zaginął.

Artylerja przeciwlotnicza lotnictwa donosi o zestrzeleniu 10.000 nieprzyjacielskiego samolotu od wybuchu wojny.

Na froncie wschodnim lokalne walki.

Berlin, 19 maja. **Na całym wschodnim froncie zaznaczała się w dniu 17 maja jedynie nieznaczna lokalna działalność bojowa.**

Na wschodnim odcinku przyczółka mostowego rzeki Kubań grenadjerzy niemieccy oczyścili teren, zdobyty od dnia 14 maja na południowy zachód od Krymskaja z rozproszonych bolszewików. Resztki rozbitych pozycyjnych wojsk bolszewickich usiłowały ukryć się w gęstwinie lasów i rozpadlinach terenowych. Wypatrzono ich jednak w tych kryjówkach, zmuszono do walki i zniszczono oraz wzięto do niewoli. **W ten sposób liczba jeńców, wziętych w czasie tych zwycięskich akcyj wypadowych wzrosła do przeszło 800.** Nad przyczółkiem mostowym rzeki Kubań wojska sowieckie zachowały się spokojnie z wyjątkiem małej próby przeprawienia się przez rzekę, która spełzła na niczem wśród znacznych strat bolszewików.

Na odcinku Lisyczańska bolszewicy dokonali kilkakrotnych wypadów słabemi siłami wywiadowczemi. Za każdym razem wyśledzono ich jednak w porę i odparto. W innych miejscach ogień artylerji niemieckiej rozbił oddziały sowieckie, uszykowane do wywiadów zwiadowczych i nie dopuścił do przekroczenia Dońca przez silniejsze bolszewickie oddziały szturmowe. Na południowy wschód od Sun usiłowali bolszewicy zdobyć atakiem okrążającym wysunięte do przodu odcinki rowów. Wypady te załamały się w ogniu obronnym.

Najbardziej godnem podkreślenia przedsięwzięciem niemieckich oddziałów szturmowych było włamanie się grenadjerów niemieckich do sowieckich pozycyj na wschód od Orla. W wyniku tej operacji zlikwidowano 950-metrowy odcinek bolszewickiego rowu bojowego i zniszczono liczne bunkry oraz stanowiska bojowe. Na odcinku Wielkich Łuków panował również spokój, a także na północnym odcinku doszło jedynie do sporadycznych utarczek ogniowych między wysuniętemi oddziałami szperaczy.

Lotnictwo niemieckie przeprowadziło dalsze skuteczne ataki na zaplecze sowieckie. Samoloty bojowe i burzące bombardowały i ostrzeliwały drogi dowozu posiłków i transporty kolejowe. Zniszczono przytem ponownie liczne lokomotywy i tory oraz zdemolowano wiele dworców kolejowych i duże ilości taboru. **Na zachód od Woroneża bombami, zrzuconemi w niespodziewanym ataku zniżonych trafiono wielki pociąg amunicyjny, którego wszystkie wagony eksplodowały kolejno w przeciągu kilku minut.** W toku licznych ataków dziennych i nocnych przerwano linje kolejowe, biegnące z północy na południe w rejonie Dońca oraz przebiegające dalej ku południowi linje łącznikowe aż daleko na teren północno-kaukaski. Na linjach Krasnodar—Krapotkin i Rostów—Swoboda ciężko uszkodzono bombami i podpalono 4 pociągi transportowe. Zniszczenia na najważniejszych linjach dowozu posiłków, przybierające coraz większe rozmiary stanowią dla bolszewików poważną przeszkodę w regularnym dowozie do frontu niezbędnych materjałów wojennych i zaopatrzenia.

Wyniki operacyj japońskich na odcinku Arakan.

Tokio, 19 maja. **Główna kwatera cesarska podała we wtorek do wiadomości, co następuje:**

Japońskie siły zbrojne zajęły w dniu 14 maja o godz. 14 Maungdaw, będący ważną bazą aljantów nad brzegiem rzeki Naof, na pograniczu indyjsko-burmańskiem. Obecnie te siły zbrojne przygotowują się do dalszych operacyj.

Wyniki, osiągnięte w tej kampanji od chwili rozpoczęcia się operacyj na odcinku Arakan w drugiej połowie grudnia do dnia 10 maja przedstawiają się następująco:

Przeciwnik stracił na polu walki 6.414 poległych, (chodzi tutaj tylko o zabitych, którzy zostali pogrzebani przez Japończyków).

Do niewoli zabrano 574 jeńców (w tem wielką ilość żołnierzy brytyjskich).

Zestrzelono 327 samolotów aljanckich (w tem 118 przez artylerję przeciwlotniczą). Ilość samolotów aljanckich, zniszczonych na ziemi lub też spalonych, wynosi 225. Zdobyto 207 armat. Ilość lekkich i ciężkich karabinów maszynowych, jakie zdobyto, wynosi 459. Zdobyto ponadto 4.897 karabinów i rewolwerów. Ilość zdobytych czołgów i pancernych wozów bojowych wynosi 83. Zdobyto również 255 samochodów ciężarowych.

Zatopiono lub poważnie uszkodzono 39 statków aljanckich, w tem 16 okrętów po 1000 brt. każdy.

Straty, poniesione przez Japończyków w czasie obecnych operacyj, obejmują 714 poległych i 1.364 rannych. Ponadto stracono 48 samolotów.

Nankin wita przejście czungkińskiego generała Panga.

Nankin, 19 maja. **W związku z przejściem na stronę Nankinu generała Panga wraz z 70.000 oficerów i żołnierzy, premjer narodowych Chin Wangczingwej i kierownik wydziału prasowego północno-chińskiej rady politycznej Quanissien złożyli oświadczenia, w których podkreślają, że jednym z powodów, jaki skłonił generała Panga do przejścia na stronę rządu narodowego, była jego zdecydowana odraza do filobolszewickiej polityki Czungkingu.**

Pozatem jest on zdania, że wszelki opór może się tylko przyczynić do poddania Chin panowaniu Anglji i Ameryki, oraz zniszczenia ras i narodów we Wschodniej Azji. Dalsze kontynuowanie oporu jest równoznaczne ze zmniejszeniem sił Chin i może pociągnąć za sobą wzrost wpływów bolszewizmu. Przejście genarała Panga zaostrzy jeszcze wewnętrzne sprzeczności w Czungkingu. Dzieło odbudowy Chin poczyniło dalszy krok naprzód.

Generał Pang upatruje jako swoje przyszłe główne zadanie zwalczanie wojsk komunistycznych w Chinach. W tym celu jego armja zostanie zreorganizowana. Również generał Sunyilgtien, który już przed kilku tygodniami opuścił obóz Czangkaiczeka i przeszedł do rządu nankińskiego, weźmie w przyszłości udział w walce przeciw komunistom.

Depresja w Czungkingu.

Szanghaj, 19 maja. **Według doniesienia „Central Press“ wielkie zaniepokojenie Czungkingu z powodu rozwoju sytuacji wojennej w Chinach znalazło swój wyraz w wynurzeniach czungkińskiego korespondenta „New York Times“ Brook Atkinsona.**

Zwraca on uwagę na poważne obawy w kołach czungkińskich, powstałe w związku z tem, iż w wyniku obecnych operacyj armji japońskiej na obszarze jeziora Tungting w północnej części prowincji Hunan łączność komunikacyjna z Czungkingiem i tak już bardzo utrudniona, zagrożona jest zupełnem unieruchomieniem. Tem samem Czungking straciłby jeden ze swych najbogatszych obszarów produkcji ryżu.

Te same koła podkreślają również, iż od chwili przystąpienia do wojny Stanów Zjednoczonych akcja przeciwko Czungkingowi uległa zaostrzeniu. Dalszym powodem zaniepokojenia dla Czungkingu jest fakt, iż obecną wiosną japońskie siły lotnicze wtargnęły o wiele głębiej na obszary, kontrolowane przez Czungking oraz, iż amerykańska baza lotnicza, którą przed półtora rokiem uważano jeszcze jako niemożliwą do zaatakowania, ostatnio dwukrotnie została zbombardowana przez Japończyków.

„Times“ o walkach w południowej Burmie.

Sztokholm, 19 maja. **„Musimy przyznać, że Japończycy wciąż jeszcze przewyższają nas w taktyce wojennej na obszarach dziewiczych lasów“ — stwierdza londyński „Times“ w artykule, omawiającym wynik ofensywy generała Wavella w Burmie.**

Artykuł oświadcza między innemi: „Wyniki kampanji w Arakan zawiodły pokładane w niej nadzieje. Naszym celem było odbicie Akyab, ważnej bazy dla japońskich sił morskich w razie ewentualnych ataków na Bengalję. Próba ta nie udała się. Straciliśmy znowu inicjatywę na wschodzie i znajdujemy się obecnie ponownie w pozycji obronnej“. Dziennik tłumaczy klęskę przedewszystkiem trudnościami dowozu materjałów i transportów w tym górzystym i lesistym kraju, poprzerzynanym szerokiemi rzekami. Żołnierz brytyjski był zmuszony obecnie odpokutować za dawne grzechy rządu anglo-indyjskiego, który zaniedbał wybudowania w swoim czasie niezbędnych połączeń lądowych pomiędzy Indjami i Burmą.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 19 maja. Włoski komunikat wojenny z wtorku 18 maja brzmi:

Główna kwatera sił zbrojnych komunikuje:

Podczas zbrojnego lotu zwiadowczego wzdłuż wybrzeży Afryki północnej nasze samoloty torpedowe zaatakowały na redzie w Bougie lekki krążownik, oraz znajdujący się w drodze parowiec średniej wielkości.

Formacja nieprzyjacielska zrzuciła na Alghero (Sassari) bomby, które spowodowały zawalenie się kilku domów mieszkalnych i wywołały ofiary wśród ludności. Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła dwa samoloty.

Na morzu Śródziemnem korweta niemiecka zniszczyła również jeden samolot nieprzyjacielski, podczas kiedy inny aparat, trafiony w cieśninie Messyńskiej przez baterje artylerji przeciwlotniczej, spadł do morza.

*

Rzym, 19 maja. Włoski komunikat wojenny ze środy posiada następujące brzmienie:

Naczelne dowództwo włoskich sił zbrojnych donosi:

Nasze samoloty torpedowe zaatakowały płynący wzdłuż wybrzeży Algieru konwój. Trzy wielkie parowce otrzymały trafienia. Jeden z pośród parowców, okręt o pojemności 10.000 brt. można uznać za zatopiony.

Nieprzyjacielskie zespoły zaatakowały przy pomocy karabinów maszynowych niektóre miejscowości Kalabrji i zrzuciły bomby na Porto Empedocle, Trapani i wyspę Pantellerję. Szkody są nieznaczne, doniesienia o stratach jeszcze nie nadeszły. — Przy tych atakach nieprzyjaciel stracił z powodu działalności obronnej myśliwców i artylerji przeciwlotniczej 27 samolotów. Cztery zostały zestrzelone obok Porto Empedocle, 14 na północny zachód od Trapani, a 9 obok Pantellerji.

Włochy mają silną flotę.

Lizbona, 19 maja. **W związku z wypadkami w Afryce północnej, admirał angielski Richmond roztrząsa kwestję przejazdu z Gibraltaru do Suezu dla konwojów anglo-amerykańskich.**

Dochodzi on, podobnie, jak i komentator „Evening Standard“, do wniosku, iż z uwagi na bazy, jakie posiada oś w rejonie morza Śródziemnego, wszelkie odnośne prognozy aljantów oceniać trzeba sceptycznie. O jakiemkolwiek odzyskaniu panowania na morzu, tutaj wogóle nie może być mowy, gdyż flota włoska jest jeszcze zbyt silną. Już z tego więc powodu każdy konwój anglo-amerykański wymaga bardzo silnej ochrony, niezależnie od tego, iż Niemcy nadal silnie zagrażają swemi łodziami podwodnemi żegludze aljantów na morzu Śródziemnem. Komunikacja na morzu Śródziemnem jest nadal utrudniona i niebezpieczna.

Żydzi rumuńscy muszą płacić kontrybucję wojenną.

Bukareszt, 19 maja. Żydzi rumuńscy mają do dnia 1 września 1943 r. złożyć kontrybucję wojenną w wysokości 4 miljardów lei, tj. ok. 200 milj. złotych. Do płacenia tej kontrybucji wojennej są obowiązani bez wyjątku wszyscy żydzi i żydówki, bez względu na to, czy są wyznania mojżeszowego, czy też ochrzczeni, a również półżydzi. Każdy żyd, któryby opierał się zapłaceniu wyznaczonej na siebie sumy, zostanie wraz z całą rodziną deportowany do Transnistrji. Liczba żydów, zarejestrowanych do obowiązku płacenia kontrybucji wojennej obliczana jest na około 400.000.

Wiadomości lokalne.

MAJ
20
Czwartek

Dziś: Bernardyna ze S.
Jutro: Tymoteusza m.

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 21.00 do 4.00

Nowy przystanek kolei na torze Kraków—Chabówka.

Kraków, 19 maja. Na torze kolei z Krakowa do Chabówki otworzono nowy przystanek „Skawa“.

Zmiana w gospodarowaniu materjałem budowlanym.

Kraków, 19 maja. Zadania z dziedziny gospodarki Urzędu Gospodarowania materjałem budowlanym w Gen. Gub. przeszły w ręce upoważnionego dla gospodarki budowlanej w Gen. Gub. Zarządzenia dokonane przez dotychczasowy urząd gospodarki materjałem budowlanym pozostają nadal ważne.

Zatwierdzenie prac budowlanych poza terenem Gen. Gub.

Kraków, 19 maja Celem wykonywania prac lub zabiegów zmierzających do wykonywania prac przez przedsiębiorstwa budowlane z terenu Gen. Gub. na terenach leżących poza Gen. Gub., konieczne jest zezwolenie ze strony generalnego pełnomocnika.

Obowiązek odstawy jaj i drobiu w Gen. Gub.

Kraków, 19 maja. **Stosownie do zarządzenia Kierownika Głównego Wydziału Wyżywienia i Rolnictwo, wszyscy właściciele drobiu w Gen. Gub. zobowiązani są na żądanie odstawiać jaja i drób do upoważnionych do tego miejsc ujęcia oraz do skupujących lub do zakładu tuczenia przy uboju drobiu.**

Inne osoby oraz przedsiębiorstwa nie mają prawa kupowania drobiu i jaj, a również i też producentowi nie wolno jest ich dostarczać do rąk konsumenta. Zarządzenie to wchodzi w życie z dniem 20 maja 1943 roku.

Obowiązek odstawy miodu pszczelnego.

Kraków, 19 maja. **Według zarządzenia Kierownika Głównego Wydziału Wyżywienie i Rolnictwo, wszyscy bartnicy w Gen. Gub. zobowiązani są na żądanie odstawiać wyprodukowany miód pszczeli do upoważnionych miejsc ujęcia, oraz do tych osób zbierających miód, które wykazać się mogą urzędowem do tego uprawnieniem.**

Bezpośrednie wydawanie miodu przez producenta konsumentowi jest zakazane. Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 20 maja 1943 r.

Nowa wspólnota pracy dla przemysłu szklanego w G. G.

Kraków, 19 maja. Celem wzmożenia produkcji w przemyśle szklanym Generalnego Gubernatorstwa, zorganizowano wspólnotę pracy dla przemysłu szklanego w G. G.

Zakres działania placówek PCK.

Częstochowa, 19 maja. **Jak wiadomo, opiekę nad polskimi jeńcami wojennymi sprawuje PCK, która to placówka prowadzi specjalne Biura Informacyjne i ułatwia korespondencję z polskimi jeńcami wojennymi, przebywającymi w obozach na terenie Rzeszy.**

Sprawa organizacyjna przedstawia się następująco: **Zarząd Główny PCK mieści się w Warszawie, przy ul. Smolnej 7,** zaś placówki okręgowe we wszystkich miastach okręgowych. **Wyjątek stanowi Okręg radomski, którego okręgowa placówka mieści się w Kielcach (ul. Sienkiewicza 24).** W miastach prowincjonalnych znajdują się biura pełnomocników. Na terenie okręgu radomskiego biura takie istnieją **w Częstochowie, Radomsku, Piotrkowie, Jędrzejowie, Pińczowie, Włoszczowej** itd.

Sprawy, które PCK w Częstochowie otrzymuje do załatwienia, przesyła do placówki okręgowej, ta zaś do Zarządu Głównego. Rozgraniczenia pomiędzy poszczególnemi placówkami niema, jednakowoż organizacyjnie wszelkie sprawy winny przechodzić od placówki najniższej aż do Zarządu Głównego.

Budowa nowego rozjazdu w Warszawie.

Warszawa, 19 maja. **Istniejący od r. 1939 rozjazd gwiaździsty przy zbiegu Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej został z powodu zużycia i uszkodzeń w czasie działań wojennych stopniowo usunięty.**

Obecnie miejskie zakłady komunikacyjne przystąpiły do ułożenia w tem miejscu nowego rozjazdu, wykonanego w Bochum. Dla umożliwienia wykonania tej roboty konieczne było całkowite zamknięcie ruchu kołowego w omawianym węźle.

Dotychczas wmontowana została południowa część rozjazdu **w ulicy Marszałkowskiej i wschodnia w Alejach Jerozolimskich**, z których każda składa się z 8 zwrotnic i 18 skrzyżowań. Stopniowo wmontowane będą część północna w ul. Marszałkowskiej i zachodnia w Alejach Jerozolimskich. Poszczególne części łączone będą odrazu łukami.

Roboty drogowe łącznie z wymianą szyn na ul. Marszałkowskiej na odcinku od ul. Nowogrodzkiej do Alej Jerozolimskich potrwają do końca maja, poczem pozostanie wmontowanie sieci górnej, nie wymagające ograniczenia w ruchu kołowym.

Wylęgarnia kurcząt w Kieleckiem

Kielce, 20 maja. Na terenie powiatu kieleckiego uruchomiono ostatnio dwie wylęgarnie kurcząt, a mianowicie w Zagnańsku, gm. Samsonów i w Nałęczowie, gm. Piekoszów. Pierwsza urządzona jest na 3.600 kurcząt, druga na 2.400. Niezależnie od tego istnieje stacja wychowu kurcząt na około 2.000 sztuk.

Wobec pomoru drobiu na terenie powiatu, a szczególnie kur, uruchomienie wylęgarni zezwoli na zapełnienie powstałych luk.

Budowa basenów wodnych.

Piotrków, 20 maja. **Na terenie powiatu piotrkowskiego rozpoczęto na szeroką skalę zakrojoną akcję budowy basenów wodnych.**

Konieczność budowy wyłoniła się z chwilą stwierdzenia utrudnionej akcji ratowniczej przy pożarach. Z materjału, dostarczonego przez władze, budują obecnie urzędy gminne, przy pomocy miejscowych sił, szereg basenów wielkości od 50 do 100 metrów sześc. Niezależnie od tego w miejscowościach mniejszych buduje się zbiorniki kopane.

Akcja zbierania ziół.

Jędrzejów, 20 maja. **Polski Komitet Opiekuńczy w Jędrzejowie rozpoczął w ub. miesiącu akcję zbierania ziół na terenie powiatu, powierzając tę czynność swym podopiecznym, niezdolnym do ciężkiej pracy fizycznej.**

Należy zaznaczyć, że akcja ta prowadzona jest pod kierownictwem dwóch wyszkolonych instruktorów.

Legitymacje dla strażaków.

Jędrzejów, 20 maja. Jak informuje powiatowy instruktor pożarnictwa w Jędrzejowie, zarządy gminne na terenie powiatu przystąpiły do wydawania legitymacji strażackich, zatwierdzonych przez władze okręgu radomskiego.

Każdy strażak winien w terminie do końca b. m. zaopatrzyć się w odnośną legitymację, zgłaszając się bezzwłocznie do zarządu gminy.

Ż sali sądowej.

Przez 3 miesiące doili cudzą krowę.

(Zet) Stanisław Sołtys, mieszkaniec wsi Zbrze, gminy Sobków (powiat Jędrzejów), od pewnego czasu zauważył, że jego krowa daje mniej mleka, aniżeli dawniej. Zrodziło się podejrzenie, że krowę musiał ktoś doić w nocy.

Poświęcił więc jedną noc na czuwanie. Około godziny pierwszej w nocy niespodziewanie wszedł do chlewa i przyłapał na gorącym uczynku dojenia Józefę Waligurę wraz z jej mężem, Stanisławem.

Poszkodowany Sołtys twierdzi, że małżonkowie Waligóra przez trzy miesiące systematycznie doili jego krowę w porze nocnej, bez jego zgody i wiedzy, przywłaszczając sobie mleko.

Należy dodać, że Sołtys aktem rejentalnym darował Waligórze własną osadę w Zbrzu wraz z budynkami i inwentarzem, z wyłączeniem krowy.

O zaoraną granicę.

(Zet) W czasie jesiennej orki swego pola, Jan Gwóźdź we wsi Wojciechówka (pow. buski) zaorał wspólną granicę polną swej sąsiadki, Stefanji Biernackiej i na tem tle wynikła sprzeczka, a następnie bójka.

Gwóźdź w pewnej chwili chwycił leżący na polu trzonek od wideł i zaczął nim „okładać“ Biernacką, która doznała szeregu obrażeń cielesnych.

Sprawa znalazła się w miejscowym sądzie grodzkim, który skazał Gwoździa na miesiąc aresztu.

Zaczęło się na weselu.

(Zet) W grudniu roku ubiegłego na weselu w Jasionnej, gminy Raków (powiat Jędrzejów), doszło do sprzeczki między Janem i Piotrem Fatygami z Łścina (gminy Raków), a Józefem Stępniem z drugiej strony, przyczem ten ostatni został dotkliwie poturbowany.

Gdy Stępień wraz z żoną wracał z zabawy do domu, Fatygowie zaczepili Stępnia ponownie na drodze i pobili go kijami.

Sąd grodzki w Jędrzejowie na rozprawie sądowej skazał Jana i Piotra Fatygów po dwa miesiące każdego.

O jedną kłódkę...

(Zet) Mieszkańcy wsi Piotrkowice, gminy Wodzisław (powiat Jędrzejów) Eustachiusz Szmidt i jego siostra Klotylda Bulicowa, mieszkają w domu sukcesyjnym, używając wspólnie zabudowań gospodarczych.

Pewnego razu po kłótni rodzeństwa, Bulicowa siekierką rozbiła kłódkę wartości 5 zł. Kłódką tą był zamknięty chlew, w którym są przechowywane pasy młyńskie.

Szmidt skierował sprawę przeciwko Bulicowej o zniszczenie kłódki do sądu grodzkiego w Jędrzejowie. Proces trwa dłuższy czas, sprawa była na wokandzie sądu grodzkiego 3 razy i odkładana z różnych powodów. Każde ze stron ma adwokata.

W tych dniach sąd wydał wyrok, uniewinniając Bulicową, na podstawie bowiem zeznań świadków przyszedł do przekonania, że Bulicowa zniszczyła własną kłódkę. Szmidt i Bulicowa, korzystając wspólnie z osady (młyńskiej) kupowali wspólnie kłódki i inne potrzebne przedmioty, a kłódkę tę specjalnie miał przysłać mąż Bulicowej z Rzeszy.

I tak o jedną kłódkę wartości kilka złotych proces pochłania setki złotych i pochłonie jeszcze sporo grosza, Szmidt bowiem zapowiedział apelację do sądu okręgowego w Kielcach.

Na tym fakcie sprawdza się mądre przysłowie: „Zgoda buduje, a niezgoda rujnuje“.

Odznaczenie 23 matek fińskich.

(ap) Ostatnio bawiły w Helsinkach 23 matki fińskie, które posiadają ponad 15 żyjących dzieci. W dniu poświęconym fińskiej matce zostały one przyjęte przez prezydenta państwa i jego małżonkę. Pani Ramsay, żona ministra spraw zagr. Finlandji złożyła tym matkom specjalne gratulacje w imieniu Fińskiego Związku Kobiet.

DERBY

Ryszard Kaliński, świeżo upieczony reporter „Nowin Porannych“, siedząc na parapecie okna redakcyjnego, z widoczną irytacją wpatrywał się w rozgrzane słońcem, cuchnące warszawskie podwórko. Czekał na głównego reportera swego pisma, Wójtowicza, tego samego, który tak znaczne usługi oddał policji przy ujęciu herszta szajki bandyckiej Zielińskiego i zadziwił potem całe miasto, wypuszczając wpół godziny po odkryciu kryjówki bandyty nadzwyczajny dodatek „Nowin“, zawierający wszelkie szczegóły dotyczące sprawy.

Kaliński dostał się pod opiekę i zwierzchnictwo Wójtowicza niespełna dwa miesiące temu, to jest wówczas, gdy puściwszy resztki niewielkiej zresztą fortunki, odziedziczonej po ojcu, przerwał studja na politechnice i postanowił popróbować szczęścia w dziennikarstwie. Stary reporter, któremu redakcja powierzyła wykształcenie dziennikarskie niedoszłego inżyniera, odbijał sobie na nim z dokładem wszystkie przykrości i docinki, jakie znosić musiał — pomimo swej reporterskiej wielkości — od redaktora naczelnego, gospodarczego, literackiego i ilu ich tam wogóle było.

Ot, dziś właśnie, pomimo, że wypadał dzień niedzielny, kazał popołudniu przyjść Kalińskiemu do redakcji. Była to szczególna złośliwość, bo nikomu nie było tajne, że Kaliński jest fanatycznym entuzjastą wyścigów konnych, a tego popołudnia na torze warszawskim rozgrywane były Derby.

To też młody adept sztuki dziennikarskiej wprost zwijał się z wściekłości, gdy mijały minuty za minutami, a Wójtowicza nie było widać.

Wreszcie na podwórzu zadudniły szybkie kroczki i niebawem do lokalu redakcji wpadł wysoki mężczyzna nieokreślonego wieku (mógł mieć 30 jak i 50 lat), o ruchliwej pooranej twarzy, z rozbieganemi niespokojnie oczkami.

— A, jest pan? — rzucił do Kalińskiego. — Niech pan zaraz siada do telefonu i obdzwoni wszystkie komisarjaty policji, czy się coś nie wydarzyło.

To był cios. Robota przy telefonie musiała potrwać co najmniej trzy kwadranse, a za trzy kwadranse właśnie zaczynały się Derby.

Kaliński chwycił nerwowo tubę telefonu.

— Hallo — proszę mnie połączyć z pierwszym komisarjatem, ale szybko, bo bardzo ważna sprawa... Hallo... Pierwszy komisarjat? Tu redakcja „Nowin Porannych“. Czy jest co nowego? Nic? Dziękuję. — Hallo, proszę o drugi komisarjat ale szyb....

Tu nagle wyrwał Kalińskiemu słuchawkę Wójtowicz, krzycząc na całe gardło:

— Czy pan zwarjował? Jeśli pan będzie w ten sposób pytać, to nic się pan nie dowie. Niech pan posłucha, jak się rozmawia w takich wypadkach.

Po chwili zabrzmiał słodziutki głos pana Wójtowicza:

— Hallo, to pan komisarz Runge? Moje uszanowanie panu komisarzowi. Kłania się panu ten wysoki blondyn z redakcji „Nowin“. — Jakże zdróweczko pana komisarza? Widziałem wczoraj pana w cyrku, razem z komisarzem Kaweckim i z dzieciakami. Jakież to śliczne chłopaki, a jakie inteligentne. Naturalnie po ojcu to odziedziczyły. Co?? To nie pana komisarza dzieci, tylko pana Kaweckiego? No, to teraz rozumiem, dlaczego te łobuziaki tak hałasowały wczoraj. Nieznośne chłopczyska.

Wójtowicz dokończył szybko niefortunnej rozmowy i spojrzał z podełba na rozedrgane kąciki ust swego ucznia.

— Poco się pan tu jeszcze kręci, do djabła? — wrzasnął na Kalińskiego. — Nie widzi pan, że sam telefonuję. Niepotrzebny pan tu jesteś.

Młody człowiek tylko na to czekał. Porwał kapelusz, po trzy schody zbiegł na dół, jak bomba wypadł na ulicę i zaczął się rozglądać za taksówką.

Ale w tym momencie przyszła mu do głowy refleksja. Cały jego majątek czynny wynosił 10 złotych i 45 groszy, czyli wydatek na taksówkę uniemożliwiłby mu zagranie w totalizatora, jako, że najniższa stawka wynosi — właśnie 10 zł.

Zrezygnowany stanął przy przystanku tramwajowym. Zdążyć na Derby — zdąży, ale na sam bieg. O przyjrzeniu się przedtem koniom, posłuchaniu co na torze mówią, przedyskutowaniu z fachowcami wad i zalet koni, stających do biegu nawet mowy być nie może. Trzeba będzie grać niemal na ślepo. To było irytujące.

To też miotał w myśli co najsoczystsze przekleństwa na głowę sprawcy swego spóźnienia Wójtowicza i sprawcy swych suchot kieszeniowych — kasjera redakcyjnego. Gorzkie rozmyślanie przerwał mu donośny głos, dźwięczący w uszach, jak zbawienie:

— Panie Rysiu! Pan jeszcze nie na boisku? Niech pan siada do mojego auta, podwiozę pana.

Na środku ulicy zatrzymała się prześliczna Lancia, z której na Kalińskiego machnął ręką młody, wybitnie przystojny człowiek siedzący przy kierownicy. Był to Wacław Drobniewski, obywatel ziemski z Nowogródzkiego. Kaliński poznał się z nim przed dwoma laty, jeszcze gdzieś nad Zielonym Kieżmarskim Stawem w Tatrach. Wspólna pasja do taternictwa zbliżyła ich szybko, pomimo że Drobniewski bynajmniej nie był w pożyciu łatwy, a jego ponure usposobienie — podobno wskutek tragicznych przejść w Bolszewji — odpychało od niego niejednego. Teraz znów spotykali się na wyścigach, jako, że Drobniewski trzymał małą stajenkę wyścigową — no, a Kaliński przegrywał z zapałem swe skromne zarobki reporterskie w totalizatora.

— Jadę na pogrzeb swych nadziei — zaczął Drobniewski, gdy Kaliński usadowił się przy nim w aucie. — Chciałem zostać w domu, ale nie mogłem. W ostatniej chwili pasja zwyciężyła. I pewnie znów zobaczę, jak mój „Sułtan“ przyjdzie ostatni...

Kaliński nie próbował nawet pocieszać swego towarzysza. Co do „Sułtana“ cały tor miał już ustaloną opinję: marna szkapa, na którą nie warto stawiać ani grosza...

— A pamięta pan — mówił dalej Drobniewski — gdy „Sułtan“ pierwszy raz zjawił się na torze, ile to po nim sobie obiecywano? Przecież w jego żyłach płynie krew trzech zwycięzców Derby w Epson! To pierwszorzędna rasa końska! Niestety... A przecież po tem jego zwycięstwie, gdy wszyscy orzekli, że jest to najlepszy koń na torze, zaangażowałem do niego dżokeja Siemionowa. Podpisałem z nim umowę, że nie dosiędzie innego konia, niż „Sułtana“.

— A wie pan — zaczął po chwili Drobniewski, gdy milczenie zaczęło ciążyć — w Derbach stanie dziś nowa, nieznana w Warszawie klacz mojej sąsiadki z Nowogródzkiego, panny Halszki Ostrowskiej.

— Słyszałem już o tem — ożywił się Kaliński. — A czy to prawda, że panna Ostrowska nie zaangażowała żadnego dżokeja?

— To święta prawda — odparł Drobniewski.

— No to nie przypuszczam, żeby „Bajaderka“ pod jeźdźcem, nie znającym toru i zwyczajów wyścigowych mogła coś zrobić w Derbach — wtrącił Ryś tonem znawcy.

— Tłumaczyłem to pannie Halszce, ale bez rezultatu. Na upór kobiety niema lekarstwa. A szkoda, bo to bardzo dobra klacz z tej samej rodziny, co mój „Sułtan“.

Gdy auto zatrzymało się przed parkanem toru wyścigowego Kaliński pożegnał się z Drobniewskim i podał swój prasowy bilet do przedziurkowania kontrolerowi, który uśmiechnął się przyjaźnie, zobaczywszy, że dziureczki szły jedna przy drugiej, znacząc obecność Kalińskiego w każdym dniu wyścigów. Rozpychając się wśród namiętnie dyskutującej publiczności, przecisnął się Kaliński do trybuny. Chciał przedewszystkiem zaciągnąć języka w loży prasowej. Niezadowolny, ruszył do kas totalizatora. Widocznie cały tor orjentował się tak samo, jak loża prasowa, bo stawki szły niemal wyłącznie na „Princesse“, albo na „Arlekina“. Inne konie grane były trochę po francusku (tj. nie na zwycięstwo, tylko na jedno z trzech pierwszych miejsc), ale zgóry na zwycięstwo nie stawiał nikt.

Głos dzwonka oznaczał, że wyścigi zaczną się za chwilę. Istotnie chwila była już ostatnia. Lada moment powinna się była gonitwa zacząć. Przy kasach przerzedziło się dobrze, gdy Ryś stanął w ogonku i jął medytować pospiesznie, na jakiego właściwie konia ma postawić swe ostatnie 10 zł. Ani rusz nie mógł się zdecydować a tu tymczasem ogonek szybko posuwał się naprzód. Przed nim stała urocza nieznajoma; pochłonęła całą jego uwagę. Serce zaczęło mu znacznie szybciej pukać, niż to miało w zwyczaju. Urocza nieznajoma podeszła do okienka kasowego i poprosiła kasjerkę o dziesięć biletów na... „Bajaderkę“. Niepomny na nic, chwycił nieznajomą za rękę i niemal krzyczał:

— Co pani robi!! To klacz bez żadnych szans! Przegra pani z pewnością.

— Tak pan sądzi? A ja panu mówię, że „Bajaderka“ wygra Derby. Nikt tego lepiej nie wie odemnie. Jestem jej właścicielką — dodała z dumą. — Radzę i panu postawić na „Bajaderkę“!

— Prędzej tam! Też sobie czas wybrali do rozmów! Za chwilę bomba pójdzie w górę!

Kupili szybko bilety i odeszli od kasy. Po drodze zapytała filuternie, na jakiego konia postawił?

— Na „Bajaderkę“...

— Nie może być...

Bomba poszła do góry. Zaczęło się na torze święto sportu konnego, Derby!

Na starcie skłębiła się już cała piętnastka koni, stających do gonitwy. Huknął strzał.

— Poszły! — rozległ się krzyk i na całym torze zapanowała przejmująca cisza. Tysiące lornetek podniosło się do oczu.

Milczący dotąd tor ożywił się.

— A mówiłem, że „Arlekin“ będzie pierwszy — triumfował ktoś w tłumie.

— Jeszcze nie koniec! — syknął jakiś zwolennik „Princesse“. I ją stać na to, by gonitwę rozegrać z miejsca do miejsca.

Czekała ich wielka niespodzianka... W czasie, gdy wszyscy byli zajęci obserwowaniem walki „Princesse“ z „Sułtanem“, niespostrzeżenie do czołowej grupy zbliżył się nowy współzawodnik.

— Co to za koń? — zaczęły padać nerwowe pytania.

— Zaraz. Zaraz. To chyba barwy Ostrowskich!

— „Bajaderka“!

— Cuda się dzieją! Niesłychane! Skandal!

Oto bowiem „Bajaderka“, która trzymała się dotąd parę metrów za „Sułtanem“, zyskiwała na odległości, a do mety zostało tylko 200 m.

Entuzjazm buchnął jak płomień. Trybuny zatrzęsły się od tupotu tysięcy nóg i zerwał się huragan oklasków. W powietrze wzbił się krzyk triumfu, podniesiony z tysięcy piersi:

— Brawo Bajaderka!!!

Dnia tego Derby wygrała „Bajaderka“. Za „Bajaderkę“ płacono 4730 zł. za 10 zł. Była to największa wypłata, jaką zanotowano na warszawskim torze. Ryś, zadowolony z Derbów, poszedł do domu.

Les. S.

Wśród ludów Oceanji.

Spragnione ciszy i ukojenia marzenie płynie nad rozbłękitnione wody Pacyfiku ku rozelśnionym blaskami słońca archipelagom i wyspom, tonącym w wieczystym rozkwicie zieleni — a pełnym uroków i dziwów.

Właśnie biały nasz jacht przybił do brzegów Nowej Gwinei. Na ziemię spada wieczorny mrok — olbrzymia, szkarłatna kula słońca zatapia się w cichych wodach oceanu, rozpryskując po jego tafli ciemnawej miljardy błyskotliwych, purpurowych płomyków. Zewsząd wieje jakiś kosmiczny spokój i tylko w pióropuszach palm smukłych zefir lekki wydzwania jakieś poszmery.

Nazajutrz rankiem zdążamy wgłąb wyspy — towarzyszą nam rozległe pola kukurydzy, na skraju widnokręgu widnieją plantacje palm sagowych. **We wsi tubylców rojno i gwarno. Wita nas wódz, przyodziany w cudaczny, fantastycznie barwny strój z piór.** Huczą rytmicznie bębny, cichutko wtórują im melodje fletów.

Przypatrujemy się mieszkańcom wyspy. Pod względem rasowym Papuasi dzielą się na podobnych tym, których właśnie obserwujemy, tj. o twarzach podłużnych, oraz właściwych Melanezyjczyków o twarzach szerszych i jaśniejszej skórze.

Domeną Papuasów jest przedewszystkiem wyspa, na której się znajdujemy. Jeśli zaś idzie o stopień kultury, to ludy te są w ścisłem pokrewieństwie z Polinezyjczykami, Indonezyjczykami i Australijczykami.

Liczba Papuasów, według statystyk, sięga miljona — dzielą się oni jednakże na rozliczne szczepy.

Popołudniu ruszamy w pole, aby przyjrzeć się ich oryginalnemu systemowi uprawy roli. Oto wzdłuż pewnego odcinka ustawiają się długim szeregiem mężczyźni, trzymając w rękach po dwa ostre narzędzia, poczem, wbijając ich ostrza w glebę, podważają ją. Wogóle jednak rolnictwo stoi tam na nader jeszcze niskim poziomie. **Ziemię użyźnia się popiołem drzewnym, przyczem rok w rok sieje się te same rośliny. Skutkiem tego oczywiście wynika pewnego rodzaju degeneracja.** Niechaj przecie nie zdziwi nikogo tak często spotykany obrazek: oto panowie i władcy tego świata, mężczyźni, wylegują się, porozwalani przed domami na matach, podczas gdy stroną pracującą są głównie kobiety. W wielu miejscowościach, opodal wiosek, rozciągają się ogromne obszary ziemi, porosłej lasem. Są to, jak dowiadujemy się od tutejszych białych, połacie ziemi, raz na zawsze porzucone, czyli już do uprawy niezdatne. W wioskach co krok prawie spotykamy rozmaitego rodzaju i wielkości — świnie. Roi się tu od nich poprostu, wszystkie zaś pięknie utrzymane i tuczone. Podobno zwierzęta te należą do umiłowanych stworzeń dam papuaskich. Dużo włóczy się także rozmaitego kalibru psów, których los wszakże nie jest do pozazdroszczenia; zabijają je bowiem poprostu, aby uzyskać potem ich zęby, służące później do wykonywania pięknych nawet ozdób.

Nad rzeczkami i stawami spotykamy często Gwinejczyków, łowiących zawzięcie ryby. Czynią to zaś zapomocą sieci lub wędek, stosują także do tego celu strzały zatrute i oszczepy.

Przed domami siedzą w kuczki mężczyźni i pracują prymitywnemi zresztą sposobami nad wyrobami garncarskiemi. Niektóre z nich, bardzo nawet estetyczne, robią miłe dla oka wrażenie. Obserwujemy życie wioski. Po chaszczach i zaroślach kryją się dzieci, podobnie, jak u nas, bawiąc się w chowanego, po śmieciach łażą bezpańskie psy, przed chatami leżą, zażywając spokojnej siesty, mężczyźni, o ciałach barwnie tatuowanych, bujnych fryzurach, w przeciwieństwie do kobiet, które włosy noszą krótko przystrzyżone.

W dalszej drodze naszej spotykaliśmy

szczepy, w których tak kobiety, jak i mężczyźni przyozdabiają ciała drewnianemi kolczykami, strojąc niemi uszy i nosy.

Szyje ich lśnią od pereł, muszli, sznurów zębów itp. Własne zęby malują na czarno, należy to bowiem do dobrego tonu.

Jak na taśmie filmowej zmieniaja się przed nami prześliczne krajobrazy — oto tuż pod nosem wybucha nagle ciemna, przepastna dżungla. Wgłębiamy się w jej gąszcze. Droga uciążliwa i mozolna prowadzi przez więzy ljan i powojów, gorące duszne zapachy zioną z mokradeł. **Wspaniałe, o przepysznych kielichach, rażąco czerwone, żółte, niebieskie kwiaty wychylają się tu i ówdzie ze zbitej zieleni.** Naraz w ciemni coś zaszeleściło. Odbezpieczamy broń, gdyż można tu natknąć się na ludożerców.

Cisza... Półmrok... Ciężko, upojnie wonieją kwiaty. Hen, w górze, skrzeczy przeraźliwie jakiś ptak. Czujnie, uważnie podkradamy się pod jego siedlisko. Błysnęły złociste skrzydła — na soczewce oka zatrzymał się na moment obraz jego kształtów. Rajski ptak! Przez gmatwaninę gałęzi przebija się blask nieba. Jesteśmy teraz na olbrzymiej polanie. Jakieś cienie przesunęły się przed nami. Z zarośli błyszczą czyjeś oczy. Przywołujemy ich przyjazną gestykulacją. Powoli, strwożeni wyłażą z głębi szałasów. Zaglądamy do wnętrza jednego z nich — wstrętny odór uderza w nozdrza.

Wierzenia tych plemion są prymitywne, ale ciekawe — świat cały zapełniają demonami i duchami, manifestującemi się w szumie drzew lub krzyku nocnych ptaków.

Nie uznają w gruncie rzeczy żadnej religji, ani nie posiadają żadnego ustalonego, społecznego ustroju. Wszelkie kwestje sporne rozstrzygają zgromadzenia narodowe, które prowadzi najdzielniejszy oraz najwaleczniejszy wódz.

Lecz żegnamy już Nową Gwineę i jacht nasz odpływa ku wyspom Oceanji — ku **archipelagowi Bismarcka.** Niebo cudownie głębokie przegląda się w idealnie gładkim lustrze wody i tylko białe albatrosy przecinają srebrzystemi smugami przejrzystą toń. W przestrzeni majaczą już wyspy archipelagu Bismarcka. O godzinę później przybijamy do brzegów.

Świat wydaje się tu być rajem. Bogata roślinność, spokój i cisza emanują z każdego kwiatu, z każdej gałęzi drzewa.

Zaczynamy swą wędrówkę. Wieś Mikronezyjska zgoła odmienny od Nowo-Gwinejskiej ma charakter. Przedewszystkiem **domy budują tu krajowcy duże, rozłożyste, liczące około 100 metrów długości,** często dwupiętrowe, ozdobione kolorowemi rzeźbami, z przewagą barw żółtej, czerwonej i czarnej.

W jednej z miejscowości widzieliśmy tego rodzaju **dom, zamieszkały przez wszystkich mieszkańców szczepu.** Na pierwszy rzut oka zainteresował nas zwisający z sufitu, owinięty roślinami przedmiot. **Jak się okazało, były to zwłoki zmarłego krewnego, w tak osobliwy sposób przechowywane.** Gdzieindziej znów mieliśmy możność ujrzeć również pod sufitem przechowywane środki żywnościowe.

W szczegółach mieszkańcy archipelagu Bismarcka różnią się znacznie od tubylców z Nowej Gwinei. Między innemi przechował się tam dziwaczny zwyczaj malowania twarzy pół na biało, pół na czerwono. **Także i tatuaż spotyka się tu częściej. Włosy znów malują zapomocą skały koralowej na biało, upiększając prócz tego ptasiemi piórami oraz kwiatami.** Szczytem zaś elegancji jest malowanie zębów i biedni jedynie, z powodu braku cennej farby, nie mogą sobie na podobny luksus pozwolić.

Wędrujemy połaciami pól, otoczonych pierścieniem dżungli — wszędzie widzi się wyłącznie kobiety, pracujące na roli. Według opowiadań, żony kupowano tu niegdyś za muszelki, które zastępywały monetę.

Wieczorem miała odbyć się wielka uroczystość przyjęcia do grona mężczyzn młodych chłopców. Toteż, gdy zapadł zmrok, na środku wsi, na ogromnym placu poczęły gromadzić się tłumy tubylców. Zapalono stos. Buchnął lawą płomieni, rozsiewając wokół szkarłatne blaski. Wtem rozbrzmiały dopiero powolne, monotonne, potem w coraz szybszem tempie prowadzone melodje. **Wtedy z czerni nocy wypadli tancerze, poubierani w jaskrawe, fantastyczne stroje, w ogromnych maskach na twarzach, wyobrażających jaszczurki, węże, ptaki itp.** Rozpoczął się dziki, opętańczy pląs. Początkowo szedł w rytmie tępych pomruków bębna, potem ozwały się flety piskliwemi, cieńkiemi tonami, aż wreszcie bryznęła w wygwieżdżone niebo orgja wściekłych, rozpętanych dźwięków. Ciała tańczących to gięły się, to prężyły w zawiłych esach floresach — raz po raz przebiegał przez nie spazm dreszczu. W ciemno-czerwonych odpryskach ognia, to w skrywającym je mroku mieniły się żółtawe widma masek. Już noc głęboka objęła ziemię. Huk bębnów i zgiełk fletów sączyły się tylko monotonnemi frazami za nami, drążąc pustą ciszę.

I znów zorza świtu zastała nas na oceanie. Stary bosman, oparty o burtę statku, patrzy z jakąś ukrytą miłością na rozległe przestworza wód. Stoimy wokół niego, śląc wzrok w jego ślad.

— O! Widzicie — wskazuje ręką na majaczące we mgle lazuru zarysy wysp — **to Nowe Hebrydy. A dzielne i bitne zamieszkują je plemiona.** I pomyślcie... Niegdyś owe obszary wód były wiecznym terenem walk. Na ogromnych statkach, poruszanych niekiedy siłą pięćdziesięciu ludzi, płynęli okrutni wojowie na podbój nowych dziedzin. A musicie, panowie, wiedzieć, że ludożerstwo kwitnęło i po dziś kwitnie wszędzie.

Niektóre plemiona, jak np. na Fidżi, miały nawet specjalne piece do pieczenia mięsa ludzkiego oraz odpowiednie do owego celu widelce. Prace wszakże misjonarzy uczyniły swoje, kolonizacja zaś dopełniła reszty.

Słońce stało w zenicie, gdy nasz biały jacht-marzenie opuszczał na zawsze cudne brzegi wysp południowych, a żegnały nas szumy lekkie zefirów, szemrzących w pióropuszach palm i błękity oceanu lśniącego, niby lazurowa tafla.

Jerzy Eglicz.

Jak odkryto ropę naftową w Baku?

Sławny badacz francuski, hrabia Gobineau przebywał w końcu kwietnia 1853 r. w Baku.

Zainteresowały go opowiadania, jakoby w pewnem starem, opuszczonem domostwie Tatarzy odprawiali jakieś dziwne nabożeństwa. Zaczął kręcić się po peryferjach miasta, gdzie dom się ten znajdował. Jego tatarski przewodnik z wielkiemi ostrożnościami, by nie zwrócić uwagi modlącego się i śpiewającego zboru, przeprowadził go do tego domu. **W ten sposób Gobineau stał się świadkiem niezwykłego widowiska: w dużym basenie palił się ogień olbrzymim płomieniem, a Tatarzy wykonywali wokoło niego dziki taniec.**

Francuz zainteresował się nietyle ceremonją czcicieli ognia, ile zaciekawiło go, skąd płomień w jakiś tajemniczy sposób stale jest podsycany.

Kiedy nabożeństwo dobiegło końca i Tatarzy oddalili się, Gobineau odnalazł pochodzenie ognia. **W bliskości domostwa znajdowało się źródło i od tego źródła przeprowadzona była pod ziemią rura, doprowadzająca płyn do domu i do basenu.**

W ten sposób Gobineau odkrył ropę naftową w Baku. Tatarzy ten materjał palny z każdego źródła zużytkowywali do swojej ceremonji i tajemnica ta przez wiele lat była przez nich pilnie strzeżona.

Gobineau chciał w interesie swoich historycznych badań zachować dla siebie to, czego był świadkiem, wraz ze swojem odkryciem, ale gubernator rosyjski „zwąchał pismo nosem", gdy ktoś usłużnie zdradził mu tę tajemnicę. W następstwie czego wydelegował do świątyni specjalnego urzędnika, a ten zkolei ustalił, że ta ciecz ogniowa jest niepokojąca. Mianowicie obawiali się Rosjanie, że w wypadku powstania Tatarów „tajemnicza ciecz" może być użyta jako broń przeciw Rosji. **Gubernator sprowadził z Petersburga naukową komisję śledczą, która orzekła, że są to źródła ropy naftowej.**

Historja ropy naftowej w Baku jest znana. Przed 23 laty angielski kapitalizm położył rękę na tym drogocennym materjale palnym, ale poniósł wielkie straty ku zadowoleniu Sowietów.

J. L.

Pani na koturnach.

(tp) *Kraków*, 19 maja.

Śmiejemy się szeroko do wiosny. Śmiejemy się każdą cząstką ciała i... ubrania. A tak! Bo wiosenna radość najdobitniej przejawia się właśnie w ubraniu. Obecnie obok ciężkich pokrowów palt i kapeluszy, wyeksmitowanych przez odpowiedniejszą partnerkę majowego wietrzyku — chusteczkę, dostały eksmisję również kalosze, śniegowce i buciary. Noga „zmienia twarz" stosownie do dekoracji sezonu. Ponieważ zaś jego główną cechą jest lekkość, przewiewność i nieskrępowanie, ogłasza ona to wiosenne „credo" drewniakami. Stukot ich jest niezbędnym tonem w symfonji ulicy.

— Phi! — krzywią się skórzane arystokratki, zerkając z pod francuskiego obcasa na sąsiadujące na wystawie drewniaki. — Też kondycja: kawałek klocka i paski na krzyż.

A tymczasem ta prostota jest zaletą drewniaków. Ze względu na wiosenne wizyty słońca i powietrza oraz na... kieszeń. Przeciętnie drewniaki przecież kosztują około 20 złotych. Są naturalnie i droższe, proporcjonalnie do gustów zdobniczych modnej pani.

Drewniaki rozpoczynają swój żywot u... stolarza. Warsztat jego zmienia się w maju w warsztat „cholewkarski". Heble dziwią się, że im przychodzi zamiast statecznego krzesła czy stołowej nogi, ogładzać „wampirowate" w linji podeszwy do drewniaków. Nie wystarczy bowiem piłką według rysunku wyciąć krzywo-owalny kształt stopy i wymodelować obcasik, trzeba jeszcze...

— Tylko poproszę pana o wydrążenie obcasa, bo mam strasznie słabe nogi.

— Doskonale — odpowiada paniusi mistrz — tylko nie może być wobec tego zbyt wysoki, bo załamią się ścianki.

— I na to jest rada — wtrąca się obecny przypadkowo drugi mistrz, jak się okazuje „wynalazca". — Wciska się do wydrążonego obcasa namoczony papier. Wilgoć sprawia, że ścianki pęcznieją, ściskają papier i stwarzają sobie mocną i solidną podstawę.

Fasony drewniaków są rozmaite. Popularne jeszcze rok temu t. zw. „koturny" — są w niełasce. Poprostu opatrzyły się i zaprotstowało przeciw nim zdrowie. Zbyt uciążliwe nawet dla elegantki jest dźwiganie podczas wiosennych spacerów-odpoczynków ciężkich koturnów, nota bene skradzionych przez „wynalazcę" z antycznej sceny greckiej. W łasce znajdują się obecnie wszelkie inne fasony jak trepki, niskie buciki, „pantofelki" na obcasie itp.

Od stolarza drewniana „cholewka" maszeruje nie do szewca, ale do... krawca. Do niego należy bowiem skrojenie specjalnych szeleczek przymocowujących podeszwy do nóg. Surowiec bardzo prosty. Skrawki materjału, marginesy zużytych kapeluszy, kilkakrotnie złożone i przeszyte.

Ostatni etap, to przybicie ich tapicerskiemi gwoździkami do podeszwy i ozdabianie. Tu już do głosu dochodzi pomysłowość. Mogą być kwiatki, mozajka, plecionka ze sznurka, chwaściki itp.

Jakże jednak z elastycznością? Przecież stopę trzeba zginać. A tu podeszwa niejako zrasta się z drzewem, niezdolnem do uginania się jak skóra?

I na to jest rada. Poniżej palców stopę przepiłowuje się (naturalnie podeszwę). Obie części łączone są zawiaskami ze skóry. Pozwala to na dowolne zginanie stopy.

Wprawdzie panie skarżą się, że zawiaski drą pończochy, lecz kto dzisiaj nosi pończochy do drewniaków? Drewniaki wyglądają bez pończoch bardziej stylowo i... oszczędniej.

Czy pan o tem słyszał?

Kogut płoszy jastrzębia.

(ap) W miejscowoście Dörnberg na podwórzu jednego z gospodarzy przebywały kury. W pewnym momencie, jak bomba, spadł z przestworzy jastrząb i chwycił jedną z kur. W tym momencie rzucił się na jastrzębia kogut i zaczął zadawać mu razy dziobem i pazurami. Zaskoczony jastrząb dał za wygraną i porzucił omdlałą ze strachu kurę.

Spaliły obraz Leonarda da Vinci.

(ap) Niedawno przed sądem karnym w Grasse (Francja) toczył się sensacyjny proces o kradzież obrazów. Pewien służący skradł swemu chlebodawcy cały szereg obrazów wybitnych włoskich i flamandzkich mistrzów. Obrazy te oddał on swej matce i siostrze na przechowanie. Wśród obrazów znajdowało się też dzieło pendzla Leonarda da Vinci „Jan Chrzciciel" o wprost nieocenionej wartości. Ponieważ matka i siostra złodzieja nie mogły tego obrazu sprzedać, a obawiały się wykrycia kradzieży, więc rzuciły go do ognia.

Nowy genjusz muzyczny.

(ap) Ostatnio odkryto w Sztokholmie nowy genjusz muzyczny w osobie 7-letniego chłopca Jana Romara, który okazał się mistrzem w grze na wiolonczeli. Mały Szwed trzyma duży instrument pomiędzy swemi kolanami, a jego malutkie paluszki chwytają nowet najtrudniejsze akordy. Już w wieku 4-ch lat siadał on chętnie przy fortepianie i jednym paluszkiem wygrywał swe własne melodje. Kiedy później matka zaangażowała dla niego nauczyciela, chłopczyk wykazał wielkie zamiłowanie do gry na wiolonczeli. Niedawno odbył się pierwszy publiczny występ chłopca, który został powitany przez publiczność wielkim entuzjazmem.

Wydawnictwo: „Nowy Czas", Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.